

Marcin Braszak

Urbanistyczny grzech bylejakości

[Artykuł ukazał się w Gazecie Średzkiej w kwietniu 2012 roku (nr 874 z 19.04.2012)]

Wygląda na to, że figury na średzkim rynku jednak staną. Konsekwencja w dokończeniu fatalnej rewitalizacji rynku wydaje się imponująca – wszak koniec wieńczy dzieło! W istocie rzeczy upór władz w przywróceniu dwóch przez nikogo nie zapamiętanych pomników stanowi rodzaj legitymizacji bylejakości w myśleniu o rewitalizacji centrum. Dzisiejsze dyskusje na temat dwóch pomników na średzkim rynku nieszczęśliwie zaczynają się i kończą li tylko na nich samych, tymczasem trzeba dziś mówić otwartym tekstem, że powrót pomników to pokłosie całości rewitalizacji rynku. Skupianie uwagi tylko na pomnikach to efekt tej samej powierzchowności jaka towarzyszyła powstawaniu koncepcji rewitalizacyjnej. No właśnie, czy aby na pewno „rewitalizacji”?

O błędach, popełnionych na styku definiowania celu i syntezy koncepcji pisałem w artykule zamieszczonym w ostatnim Średzkim Kwartalniku Kulturalnym (nr 62). W międzyczasie, w Głosie Powiatu Średzkiego (nr 11 z 28.03.2012r) ukazał się tekst p. Henryka Machajewskiego, którego główne tezy wydały mi się co najmniej nielogiczne. Napisałem w tej sprawie polemikę do GPŚ, ale pozostała ona bez echa. Nie po to przecież GPŚ zamieścić tekst p. Machajewskiego...

Tekst polemiki zamieściłem więc na stronie srodawlkp.org. Niniejszym esejem nakreślę nieco polemicznych zdań do rze-

zonego tekstu i postaram się odpowiedzieć na dwa pytania: czy modernizację średzkiego rynku można nazywać dziś „rewitalizacją” i czy stać nas było mentalnie, jako społeczność na taką przebudowę.

Od dwudziestu lat samorządy z większą i mniejszą energią biorą się za wizualno-funkcjonalne przywracanie równowagi w krajobrazach miast. Równowagi zakłóconej różnymi czynnikami, najczęściej nierównoważonym rozwojem w PRL-u, brakiem dbałości i nieubłaganym działaniem zębów czasu. W kilkudziesięciu już (może około setki?) przypadkach z wielką atencją podejmowane są działania upiększające rynki i place, czyli jak mawiają urbaniści „salony miast”. Szczęśliwe te miasta, które je posiadają, a przecież nie od dziś wiadomo, że swoistą nobilitację dla miasta stanowi ich wiek. Prastare rynki, kształtowane w swej formie i funkcji u zarania są poświadczeniem metryki miasta, a wzbogacone bagażem kulturowym miejskiej społeczności stanowią powód do prawdziwej dumy. Przemiany społeczno – gospodarcze, zachodzące na przestrzeni wieków nie omijały serc miast. Najtrwalszy ich ślad wycisnął wiek XIX i powszechna industrializacja, nieubłagane przesuwanie pulsu miejskiego życia na obrzeża. Dawne centra, rynki stawały się starówkami z wszelkimi konsekwencjami tego wyrażenia. W drugiej połowie XX wieku salony miast, jeśli miały wystarczająco dużo szczęścia bywały produktem turystycznym, najczęściej jednak laboratoriami modernistycznych eksperymentów lub istniejącymi z konieczności i zapomnianymi placami, dawnymi centrami miast. Ponowne zwrócenie się miast ku swym tożsamościowym korzeniom przyniosło odzyskanie suwe-

renności, programy unijne, budzenie świadomości urbanizacyjnej i postmodernizm.

Jakby w usprawiedliwieniu przeprowadzonej modernizacji średzkiego rynku p. Machajewski, w artykule w GPŚ pisze: „Architektura współczesna zazwyczaj zrywa ewolucyjny ciąg kontynuacji tradycji. Powstają przestrzenie, w tym rynki, bardzo do siebie podobne.” Otóż, jeśli prześledzimy procesy urbanistyczne zachodzące w ciągu ostatnich dwustu lat, zwłaszcza w tej części Polski zauważymy, że „zerwanie ewolucyjnego ciągu kontynuacji tradycji” następowało najgwałtowniej w wyniku pra modernistycznej polityki władz Pruskich. To właśnie wtedy główną dominantą w sylwecie wschodniej rynku stał się monumentalny neogotycki gmach sądu. W połowie XIX wieku definitywnie rozebrano ratusz i jatki zrywając ze średniowieczną tradycją średzkiego rynku. Tymczasem, dziś po nieudanym modernistycznym eksperymencie z l. 80-tych XX wieku wracamy do tej „nowej świeckiej” tradycji stworzonej w XIX wieku. Mało tego, nazywamy tą nową tradycję, jak to określono w dokumencie rewitalizacyjnym „największym rozwojem starówki”. Jeśli więc p. Machajewski mówi o architekturze współczesnej zapomina, że w ogromnej większości opiera się ona już nie na modernistycznym „zrywaniu tradycji” lecz na postmodernistycznym mądrym dialogu funkcjonalności z tradycją właśnie. Urbanistyka i architektura sięgnęła po stylizację, a to narzędzie zawsze wyróżnia, a nie upodabnia. Jest w stwierdzeniu p. Machajewskiego jedna wielka niekonsekwencja. Z jednej strony jest obawa wyrażona fałszywie zdefiniowaną architekturą współ-

czesną, a z drugiej pochwała legitymizacji pra modernistycznej, XIX wiecznej tradycji. Tutaj warto więc wniknąć nieco głębiej; skąd to dostrzegalne zagubienie? Może z powierzchowności w jaki potraktowano temat rewitalizacji rynku?

Rynek średniowieczny to niepowtarzalne architektonicznie i urbanistycznie centrum miasta; jest funkcjonalną spuścizną grecko-rzymskich tradycji agory i forum. W krajobrazie miasta stanowi wartość kulturową samą w sobie, tym cenniejszą, że potwierdzającą tradycje miejskie – miejskość w swej pierwotnej, czystej postaci. Innymi słowy rynek średniowieczny to pieczęć nobilitująca miejskość na równi z herbem. Szczęśliwe miasta, które mogą poświadczyć rynkiem swe miejskie tradycje. Te, które nie posiadają tak starych tradycji, próbują zdefiniować swą tożsamość innymi środkami, czasem uciekając się do stylizacji niewiele mającej wspólnego z metryką. Wiek i ukształtowana nim forma funkcjonalna placu centralnego jest atrybutem nad wyraz cenionym. Dlaczego więc na etapie definiowania celów rewitalizacji dobrowolnie zrezygnowaliśmy z własnej metryki? Czy nasze tradycje miejskie nie godne były zachowania w plastycznej pamięci rynku, który je współtworzył? Takie myślenie wymaga gier myślowych, eksperymentów, dyskusji, gier decyzyjnych, udziału lokalnych „thing tanków”, bo tego wymaga epokowość i ważność dzieła. Zabiegu kardiochirurgicznego nie powierzylibyśmy ortopedzie.

Właściwe pojmowanie przestrzeni architektonicznej i urbanistycznej, wycucie wzajemnych oddziaływań elementów tej przestrzeni i zrozumienie ducha miasta definiuje pojęcie kultury przestrzeni. Za-

brakło jej na średzkim rynku. Przystępując do rewitalizacji nie spojrzano na rynek jako na założenie urbanistyczne, nie określono dominant, co niestety doskonale odbiło się w zrealizowanym planie. Co stanowi dominanty w sylwecie rynku? Możemy wyróżnić trzy podstawowe: domki senatorskie z górującą nad nimi bryłą kolegiaty, dwie charakterystyczne kamienice narożne z wieżyczkami przy Dąbrowskiego i Sejmikowej oraz zdecydowanie odmienna w wymowie bryła neogotyckiego sądu na pierzei wschodniej. Nieco mniejsze, to ważny dla historii miasta budynek hotelu Hütner oraz piękny budynek Banku Spółdzielczego. Cóż uczyniono by te dominanty wkomponować w schemat placu, by je podkreślić, wizualnie doświetlić? Urbaniści konsekwentnie mówiąc o „salonie” wychodzące z rynku pierzeje nazywają oknami bądź drzwiami. Co uczyniono by je zaakcentować, podkreślając tym samym wagę przejścia w sferę serca miasta? Cóż, od strony ulicy Dąbrowskiego, piękny układ narożnych kamienic podkreślono... słupem ogłoszeniowym.

Przypadkowość przyjętego schematu doskonale widać również w całkowicie błędnie zdefiniowanym układzie komunikacyjnym. Jak ludzie przemierzają się po rynku obrazuje krążące w internecie zdjęcie przedstawiające rynek w zimowej scenarii, z wydeptanymi ścieżkami. Tymczasem w zrealizowanym projekcie symboliczne „bramy” na płytę rynku umiejscowiono w połowie wschodniej i zachodniej pierzei. Myślenie urbanistyczne wymaga od twórców szerokiej optyki. Rewitalizacja średzkiego rynku była doskonałym pretekstem do trwałego powiązania z płaszczyzną rynku Placu Kolegiackiego powstałego

w dwudziestoleciu międzywojennym. Wszak ten zaniedbany fragment centrum jest przestrzenią projekcyjną dla fenomenalnego zabytku średzkiego – gotyckiej kolegiaty! A może idąc za wątpliwą konsekwencją przyjętego rozwiązania, XV wieczny zabytek należałoby całkowicie zasłonić, skoro z taką pieczołowitością stylizujemy rynek XIX wieczny? To jeszcze jeden dowód na bylejakość w myśleniu.

Problem komunikacji stanowi tylko część pojęcia funkcjonalności, o którym już pisałem w „Kwartalniku”. Dla porównania polecam odnalezienie w sieci wizualizacji rewitalizacji rynku w Mielcu, której choć można by również kilka uchybień zarzucić, stanowi jednak w stosunku do średzkiej koncepcji niedościgły wzór funkcjonalności. Gdzież, w zrealizowanej koncepcji rewitalizacji uwzględniono bierną rekreację, działania zmierzające do zatrzymania ludzi w jego obrębie, nie od święta, ale na co dzień? Bo przecież nie mogą pełnić tej funkcji tylko ustawione na obrzeżach płyty ławki. Szkoda, że nie złamano jednowymiarowości płaszczyzny, a przecież odślonięte fragmenty ratusza i wagi były do tego doskonałym pretekstem: może w połączeniu z oszczędną zielenią i grą wody? szkoda, że maksymalnie ograniczono samą zielenią, której funkcję, podobnie jak i całego „beton-platzu” zdefiniowano tylko przez pryzmat doznań wizualnych. Co do samych odśloniętych fundamentowań średniowiecznych relikwów rynku wydaje się, że wobec przyjętej koncepcji ich zaakcentowanie stało się raczej złem koniecznym, takim samym jak projekcja zieleni.

Dlaczego, wobec tak ważnego projektu zdecydowano się na jego dwuetażowość? Każdy kolejny element planu

wyduje się dziś „dostawką” wypełniającą luki: fontanna, słup ogłoszeniowy no i oczywiście dwa pomniki. Jest w tym jakaś konsekwencja, szkoda, że wynikająca tylko z wyrażenia – klucza: symetria. Zapomniano o kontekście historycznym – „genius loci” miasta, zapomniano o funkcjonalności. A może zamiast dwóch z taką siłą promowanych pomników postawmy na odbudowę pręgierza ze schodami, na których będzie można usiąść? Może w ten sposób naprawimy nieco odrzuconą tradycję? Szkoda, że wzorem Kościerzyny nie wyeksponowano np. miniaturowej rzeźby nieistniejącego ratusza, kolegiaty, założenia dominikańskiego lub detalu kulturowego charakteryzującego dzisiejsze miasto np. pomnika Dąbrowskiego, wąskotorówki itd. Wcześniej po ten środek wyrazu z wielkim sukcesem sięgnął Kraków. Możliwości adaptacji „beton-platzu” jest dziesiątki i choć będą to dziś z konieczności działania naprawcze, zawsze warto jest sięgnąć po umiejętność dostrzeżenia strategicznego błędu. Postawienie na rynku dwóch pomników przypieczętuje tę odrealnioną kompozycję, lecz stanie się także prędzej czy później przyczyną do zawalowanego wprowadzania na rynek elementów które go ożywią, bo przecież bożonarodzeniowa choinka nie będzie stała dwanaście miesięcy. Zawsze jest czas by zrozumieć, że warto jest przywrócić rynek średzianom.

Dochodzimy tutaj do definicji samej rewitalizacji, która rozumiana sensu stricto nie może być w przypadku średzkiego rynku uważana za zaistniałą. Przeprowadzona modernizacja „nie ożywiła” rynku lecz ubrała go w nienaturalny kostium. Rynek, wraz z wszelkimi cekinami

(czytaj: pomnikami, fontanną przyjętą w planie, słupem) przypomina nobliwego pana, który zakładając młodzieżowe fatałaszkę (na dodatek na lewą stronę) źle się w nich czuje. A może od samego początku forma i jej kontekst nie miały znaczenia, a jedynym celem pseudorewitalizacji było zafundowanie ekskluzywnego amfiteatru? Pomniki mogą architektonicznie spełniać w nim doskonale rolę kolumnady... Jeśli tak, to szkoda rynku. Szkoda miasta.